

Marian Janusz Tagliber*

INNY/INNI W DOMU POMOCY SPOŁECZNEJ

Dana jest mi możliwość obserwowania współczesnego Domu Pomocy Społecznej – świata sformalizowanych zasad, w którym życie toczy się z góry zaplanowanym rytmem. Mogę uczestniczyć w życiu codziennym jego mieszkańców, mogę to życie obserwować. Z mieszkańcami mogę prowadzić nieskrępowane dialogi o tym, co teraz, a przede wszystkim – wsłuchiwać się w monologi, co było kiedyś w ich życiu ważne lub zupełnie niepotrzebne. Mogę też skupić się na rutynowym, codziennym życiu tej *nie do końca poznanej* społeczności konkretnego Domu Pomocy Społecznej. Piszę *nie do końca poznanej*, ponieważ to, co wiemy o mieszkańcach tego typu placówek, to często wiedza, rzekłbym – formalna, podręcznikowa i tylko taka, jaka może jawić się osobie z *zewnątrz*. Dzięki swojej pracy zawodowej i, co istotne, zaakceptowaniu mnie przez jego mieszkańców, posiadam wiedzę nieformalną *wewnątrz* prezentowanej grupy. Mam więc fantastyczną możliwość bycia etnografem. Więcej – jestem wręcz współczesnym badaczem-odkrywcą *nie do końca poznanej* społeczności nieczęsto opisywanej przez badaczy. W refleksji o instytucjonalnej formie opieki nad starzejącym się człowiekiem pragnę także sięgnąć do kanonów polskiej pedagogiki społecznej i jej twórczyni Heleny Radlińskiej, która: „Widziała potrzebę stworzenia instytucjonalnego systemu kompleksowej opieki nad ludźmi w podeszłym wieku, podkreślając jednocześnie ich prawo do dobrego traktowania i do swobodnego decydowania o swoim życiu. Apelowwała o tworzenie struktur, które dziś można porównać do Domów Pomocy Społecznej”¹. Pozwolę sobie sięgnąć do tych przecież już historycznych, ale jakże nadal nowatorskich idei dla podmiotowego traktowania człowieka w wyznaczonym miejscu, wyznaczonej przestrzeni do przeżycia tak zwanej spokojnej starości. Wiele publikacji w podobnym, specyficznym tonie (niczym garść pobożnych życzeń) traktuje chociażby o determinantach jakości życia seniorów w Domu Pomocy Społecznej – tutaj przywołam słowa Andrzeja Mielczarka: „Starość spędzona w placówce opiekuńczej powinna być również okresem życia, w którym realizuje się nowe wyzwania. Zgodnie z obowiązującymi w tych placówkach standardami usług, ich mieszkańcy powinni mieć

* **Marian Janusz Tagliber**, mgr – Dolnośląska Szkoła Wyższa we Wrocławiu, Wydział Nauk Pedagogicznych, studia doktoranckie; e-mail: marian.tagliber@gmail.com.

¹ E. Trafiałek, *Starzenie się i starość*, Kielce 2006, s. 37.

zapewnioną wolność i godne traktowanie, całodobową opiekę i wsparcie, pielęgnację i indywidualne traktowanie².

Spróbuję wykorzystać własne doświadczenie zawodowe³, swoją stałą obecność w jednej z takich instytucji, własne obserwacje, by świat mieszkańców Domów Pomocy Społecznej opisać i tym samym symbolicznie stworzyć. Spróbuję pokazać procesy przymusu i zniewolenia, procesy, które są obecne w życiu instytucji, jako szczególny efekt przyjętych idei, założeń i umów. Przywołam wypowiedzi osób związanych z taką instytucją (pracowników, mieszkańców). W tytule tego artykułu umieszczam słowo „Inny/Inni”, chcąc w ten sposób zwrócić uwagę na specyficzną grupę mieszkańców tego miejsca. Inni mają swoje wyznaczone miejsce w opracowaniach antropologów, którzy „zajmowali się w przeszłości, i w dużej mierze nadal zajmują, innymi niż rodzima kulturami; spoglądają na życie obcych Zachodowi ludzi, na ich systemy społeczne, gospodarkę i wierzenia nie jak na coś dziwnego, prymitywnego, bezużytecznego lub nieracjonalnego, lecz po prostu Innego”⁴.

Kto wobec tego jest tym Innym, powołanym przeze mnie do współistnienia w Domach Pomocy Społecznej? Te osoby to subtelnie przemilczana szczególna grupa współczesnych mieszkańców Domów Pomocy Społecznej. Po 1989 roku, po przejściu na tak zwaną gospodarkę rynkową, ogromna rzesza członków społeczeństwa nie potrafiła odnaleźć się w nowej dla nich rzeczywistości. Poczucie deprecjacji siebie spowodowało nieprzystosowanie się do nowych wyzwań związanych ze zmianą pracy i przewartościowania swoich umiejętności zawodowych. Wielu osobom zabrakło możliwości stałej edukacji. Skomplikowało to ich osobiste losy. Po latach zawodowej stagnacji zostali pozbawieni godziwej emerytury, porzucili własne rodziny lub świadomie zostali przez nie wykluczeni. Mówiąc językiem Ervinga Goffmana, tak dokonywał się proces ranienia tożsamości i nadawania piętna⁵. Inni nie mają zainteresowań ani żadnego hobby. Nie należy więc do łatwych inkluzja społeczna tych nowo przybyłych pensjonariuszy, szczególnie kiedy ma się do czynienia z typową *Instytucją*⁶, a nie miejscem, w którym Inny chce lub po prostu musi spędzić ostatnie lata swojego życia. Dlatego Inni wciąż pozostają w opozycji do sprawnego funkcjonowania Domu i wciąż, pozostając oportunistami, *sprawiają trudności dla wtórnej socjalizacji* i na nich skupia się szczególna

² A. Mielczarek, *Determinanty jakości życia seniorów w Domu Pomocy Społecznej*, [w:] A.A. Zych, *Poznać, zrozumieć i zaakceptować starość*, Łask 2012, s. 297.

³ Ponad 32 lata pracuję z seniorami, w tym przez 20 lat prowadząc własną firmę, opiekującą się w domach osobami, które z racji stanu zdrowia lub wieku wymagały takiej opieki, a obecnie pracuję w Domu Pomocy Społecznej.

⁴ M. Buchowski, *Zrozumieć Innego. Antropologia racjonalności*, Kraków 2004, s. 29.

⁵ E. Goffman, *Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości*, Gdańsk 2005.

⁶ Jeżeli w tekście pojawiają się zdania pisane kursywą, oznacza to, że cytuję wypowiedzi osób (mieszkańców, pracowników) związanych z Domem Pomocy Społecznej lub są to moje wyróżnienia dla sytuacji lub nazwy przedmiotowego działania.

uwaga personelu. To właśnie Inni i ich relacje z *Instytucją*, którą jest Dom Pomocy Społecznej, stali się przedmiotem moich zainteresowań badawczych. Inni pokrewni są ludziom zamieszkującym odległe krainy – wydawać by się mogło, że wiele o nich każdy wie, jednak często jest to wiedza tylko powierzchowna i pozorna.

Umowa społeczna

Domy Pomocy Społecznej to miejsca, w których przebywa określona liczba osób na zasadach określonych przez spisany, powszechnie obowiązujący regulamin. Przywołam wobec tego *ustawowe brzmienie*⁷ definicji Domu Pomocy Społecznej, który daje osobom starszym opiekuńczą przestrzeń:

§ 2 ust. 1. Dom funkcjonuje w sposób zapewniający właściwy zakres usług, zgodny ze standardami określonymi dla danego typu domu, w oparciu o indywidualne potrzeby mieszkańca domu.

§ 5 ust. 1. Dom, niezależnie od typu, świadczy usługi:

pkt 1) w zakresie potrzeb bytowych, zapewniając miejsce zamieszkania, wyżywienie, odzież i obuwie, utrzymanie czystości;

pkt 2) opiekuńcze, polegające na: udzielaniu pomocy w podstawowych czynnościach życiowych, pielęgnacji, niezbędnej pomocy w załatwieniu spraw osobistych.

W Domach Pomocy Społecznej usytuowana jest grupa pensjonariuszy, zwanych często mieszkańcami, którzy znaleźli się tam dobrowolnie (teoretycznie) na podstawie przyjętej umowy społecznej, oraz grupa personelu opiekującego się nimi. Taki podział i wzajemne relacje tych dwóch, często zantagonizowanych w swoich oczekiwaniach i wobec siebie grup, niejednokrotnie powodują całkowite zaburzenie idei opieki instytucjonalnej. Pracownicy Domu Pomocy Społecznej „powinni posiadać odpowiednie cechy osobowościowe i znać mentalność podopiecznych”⁸. Oczywiście jest także, że: „Praca w Domu Pomocy Społecznej jest ciężka, męcząca psychicznie i fizycznie, częstokroć nie jest najlepiej płatna. Wymaga od zatrudnionych tam pracowników zaangażowania, cierpliwości i wrażliwości na los mieszkańców oraz ich potrzeby. Dlatego też konieczne jest zwracanie szczególnej uwagi na dobór pracowników, niezależnie od zajmowanego przez nich stanowiska”⁹. Z doświadczenia wiem, że nie zawsze tak się dzieje. Czasami można zaobserwować bezduszne postępowanie personelu, który przez swoją postawę staje się katalizatorem niepożądanych skutków wzajemnych relacji. Dzieje się tak, ponieważ nie każdy z przychodzących tam adaptuje się do wymogów

⁷ Rozporządzenie Ministra Pracy i Polityki Społecznej z dnia 23 sierpnia 2012 r. w sprawie domów pomocy społecznej (Dz.U. 2012, poz. 964).

⁸ A. Mielczarek, *op. cit.*, s. 312.

⁹ *Ibidem*, s. 311.

Institucji, nie poddaje się rytmowi codzienności i traktuje pobyt jako deprecjonujący, nadający niechciane piętno, które utrzymuje go wewnątrz świata, w którym nie chce być¹⁰. Przyczyna? Część osób zwyczajnie *walczy z systemem narzuconej mu formy opieki*. Senior staje się tylko trybikiem w maszynie, która teoretycznie działa sprawnie i *bez zgrzytów*, a posiada miano Domu Pomocy Społecznej. Pozornie jest autonomicznym mieszkańcem (przecież dysponuje *własnym*, umeblowanym pokojem), a tak naprawdę staje się pacjentem, któremu w myśl obowiązującej ustawy, od samego początku pobytu zakłada się kartotekę zwaną *Diagnozą funkcjonalną mieszkańca*. Jej celem jest poznanie stanu zdrowia seniora, poziomu funkcjonowania mieszkańca w zakresie zaradności i samodzielności, sfery społecznej i emocjonalnej, sfery poznawczej, duchowej i ruchowej. Ponadto na wszelki wypadek, *aby żyło mu się lepiej w nowej społeczności*, zakłada się kolejny dokument zwany *Indywidualnym planem wsparcia*. Opisuje on potrzeby opiekuńcze, wspomagające i zdrowotne, wynikające z usług świadczonych przez dom. Niby na pozór w trosce o łatwiejszą adaptację. W *Indywidualnym planie wsparcia* zostają wyartykułowane mocne i słabe strony mieszkańca. To dokument, w którym zakłada się krótko- i długoterminowy plan pracy, uznając, że to personel wie, jak i kiedy należy pomagać mieszkańcowi w jego adaptacji do życia w *Institucji*. Dodajmy do tego odgórnie narzucone *Procedury postępowania* opracowane na każdą możliwą sytuację (pierwszy dzień zamieszkania, spacer, rehabilitacja, nieregularne postępowania, choroby, spotkania z księdzem, asystowanie przy umieraniu pensjonariusza). Wszystko opracowane, wypunktowane i, niestety, redukujące w ten sposób miejsce na zwykłe, spontaniczne współbicie i zaangażowane towarzyszenie. Tak gubi się gdzieś po drodze zawarta umowa społeczna o tworzeniu domu spokojnej starości czy deklarowana w ofercie domowa atmosfera.

W Domu Pomocy Społecznej dostrzegam wiele cech, które przypisywane są instytucjom totalnym. To przede wszystkim bezkrytyczne przekraczanie przez personel granicy między wspieraniem zaradności podopiecznego a konformizmem w jej niszczeniu. Zbiorowość mieszkańców zaczyna być traktowana przedmiotowo, tak jak przedmiotowe jest utrzymanie porządku i czystości, które mają panować w sprawnie działającej *Institucji*. Tak konstruuje się często nieświadomie dokonywana wszechobecna infantylizacja mieszkańca – traktowany jest przez opiekunki jako osoba niezaradna, wymagająca ciągłego wyręczenia w wykonywaniu podstawowych czynności dnia codziennego (ubieranie, ścielenie łóżka, kąpiel). Wyręczenie trwa krócej – to często sygnalizują pracownicy domów społecznych (*my naprawdę nie mamy czasu stać nad powolnym staruszką/staruszką i czekać, kiedy wykona to samodzielnie – jest jeszcze tyle sprzątnia!*). Cała struktura Domu Pomocy Społecznej funkcjonuje jakby

¹⁰ E. Goffman, *Piętno...*, s. 21-23.

wyjęta z kart podręcznika Ervinga Goffmana, który posłużył mi za teoretyczny wzorzec instytucji totalnej: „Podstawowa zasada nowoczesnej umowy społecznej mówi, że jednostki śpią, bawią się i pracują w odrębnych miejscach, z różnymi partnerami, pozostając pod różnym zwierzchnictwem i bez racjonalnego, odgórnie narzuconego planu. Tymczasem najważniejszą cechą instytucji totalnych jest łamanie wszelkich barier, które zazwyczaj oddzielają trzy wspomniane sfery życiowe”¹¹. W tym momencie warto zadać sobie pytanie: na czym polega owo łamanie barier i czymże jest ta umowa społeczna? Pewnie utopijnie zabrzmi postulat wypowiedziany przez samego Jana Jakuba Rousseau, wprawdzie w innym czasie i w innym miejscu, ale dla mnie ważny, uznający, iż umowa społeczna wymaga: „[...] zupełnego oddania się każdego członka ze wszystkimi jego prawami całemu społeczeństwu. Ponieważ każdy oddaje się w zupełności, sytuacja jest równa dla wszystkich. Skoro zaś sytuacja jest jednakowa dla wszystkich, w nikogo interesie nie leży, by czynić ją uciążliwą dla innych”¹².

Szczególny to postulat dla ludzkich relacji w Domu Pomocy Społecznej. Część mieszkających w Domu Pomocy Społecznej osób traktuje *Instytucję* jako namiastkę domu rodzinnego i miejsca bycia *między ludźmi*, ponieważ często doświadczali samotności. Jednak, jak w każdym społeczeństwie, w każdej grupie społecznej, tak i tutaj mieszkańcy to układ wielu osobowości, różnych przyzwyczajzeń, często nieuzasadnionych, bezpodstawnych roszczeń i oczekiwań. Tu ścierają się pragnienia, potrzeba akceptacji i suwerenności – jakkolwiek by była rozumiana przez różnych aktorów życia instytucji. Jaka jest ta suwerenność w Domach Pomocy Społecznej? Stary, samotny lub wręcz osamotniony człowiek, któremu coraz trudniej zmagać się z każdym, nadchodzącym dniem, proszący o pomoc i umieszczenie w Domu Pomocy Społecznej, staje się klientem/beneficjentem opieki społecznej. Zmuszony zostaje do udzielenia, w ramach obowiązkowego wywiadu społecznego¹³, wszystkich możliwych intymnych informacji o sobie, o rodzinie, jej braku lub o panujących w niej dysfunkcjach. Podaje swoją sytuację finansową (decyzja ZUS lub ostatni odcinek pobranej renty, emerytury, bankowe potwierdzenie wpływu świadczenia na konto, rozliczenie podatkowe za miniony rok, dochód na członka rodziny), a jeżeli ma taką wiedzę, to także status zawodowy i sytuację finansową najbliższej rodziny (jeżeli taką ma). (Nad)gorliwość pracownika socjalnego prowadzi często do poszukiwania kogoś z rodziny, kto mógłby zapłacić za pobyt (alimentacja) gdziekolwiek by nie był (a przecież aż 70% kosztów pobytu i tak pobierze się ze świadczenia petenta). Wielokrotnie byłem świadkiem, że pisano listy adresowane do dzieci mieszkających w Kanadzie lub Stanach Zjednoczonych, wzywa-

¹¹ E. Goffman, *Instytucje totalne*, [w:] *idem, O pacjentach szpitali psychiatrycznych i mieszkańcach innych instytucji totalnych*, Sopot 2011, s. 16.

¹² J.J. Rousseau, *Umowa społeczna*, Kęty 2007, s. 19.

¹³ Rozporządzenie Ministra Pracy i Polityki Społecznej z dnia 8 czerwca 2012 r. w sprawie rodzinnego wywiadu środowiskowego (Dz.U. 2012, poz. 712).

jące do współfinansowania pobytu członka rodziny w instytucji opieki społecznej. To nieuzasadnione procedury wymagające zmian adekwatnych do aktualnych potrzeb i możliwości społecznych. Mając na uwadze, że „społeczeństwo ulega nieustannym przemianom, dlatego też wiele koncepcji gerontologicznych wymaga modernizacji, zastąpienia innymi, bardziej nowoczesnymi i wymusza na Domach Pomocy Społecznej konieczność poszukiwania nowych form pomocy i modeli pracy socjalnej”¹⁴, to zmiany w sposobie finansowania Domów Pomocy Społecznej są konieczne. Sięgając do założeń instytucji totalnej, daje się zauważyć, że jeżeli znaczną część kosztów pobytu jednostki pokryje Urząd, to w tym momencie petent staje się jego beneficjentem, co może być bardzo zobowiązujące. Wydanie decyzji umieszczenia jednostki w Domu Pomocy Społecznej równoznaczne jest z akceptacją regulaminu Domu (każdy jego dyrektor jest twórcą pakietu praw i obowiązków), w którym mieszkanie: ma prawo do godnego traktowania(?), podejmowania odwiedzin krewnych lub znajomych, wolności myśli, wyznania i sumienia, traktowania z uprzejmością i pełnym zrozumieniem przez personel Domu.

Jeżeli są prawa, to także z niego wynikają obowiązki. Należą do nich współudział w realizacji indywidualnego planu wsparcia, uznanie i akceptacja wielu decyzji wydawanych przez dyrektora Domu, zgłaszanie wszelkich zmian w wyposażeniu zajmowanego pokoju, zgłaszanie faktu przyjmowania odwiedzin krewnych lub znajomych, palenie papierosów tylko w wyznaczonych do tego miejscach, nienadużywania alkoholu (praktycznie samo zauważenie przez personel wniesienia alkoholu jest jednoznaczne z jego konfiskatą i komisijnym wylaniem do kanalizacji. To zewnętrzne przejawy dbałości o bezpieczeństwo i zdrowie mieszkańców, które bywają przez nich odbierane jako niepotrzebne, niezrozumiałe i godzące w autonomię zasady.

Idea i iluzja

Prezentowana w informatorach i mediach, stworzona na potrzebę podjęcia decyzji, by zechciał ktoś umieścić swojego bliskiego na tak zwane *stare lata*, niemal idylliczna wizja Domu Pomocy Społecznej, nadaje tej instytucji miano domu spokojnej starości. Ta nazwa jest symboliczną deklaracją dominującej idei, która stoi u podstaw założeń twórców takich instytucji oraz odpowiedzią na identyfikowane potrzeby klientów (osób starszych, ich rodzin, społeczeństwa). W środowisku przyjaznym dla seniora, w środowisku ludzi elokwentnie wysławiających się przy grze w brydża, kiedy toczą nieustające dysputy o ostatnio oglądanym spektaklu teatralnym lub o libretcie ulubionej opery, stopniowo starzejący się ludzie spędzają dany im jeszcze czas. Równie

¹⁴ A. Mielczarek, *op. cit.*, s. 312.

dobrze mogłyby to być nawet rozmowy o malarstwie francuskim. Faktem jest, że takie idylliczne domy istnieją. Jednak nie są one tymi standardowymi, dla których starostwo jest organem założycielskim, a gminy dofinansowują ich działalność z obowiązku realizacji, tak zwanych, zadań własnych. Twierdząc, że zazwyczaj bywa diametralnie inaczej – popełniam czarnowidzącą herezję?

Ale to herezją nie jest, to raczej próba zdemaskowania wygodnej dla wielu iluzji, dającej pozorne poczucie bezpieczeństwa i satysfakcji – jestem praktykiem. Zgodnie z analizą dokumentów (szczególnie *wywiadu środowiskowego*), pensjonariuszami tych standardowych Domów Pomocy Społecznej najczęściej stają się osoby o raczej niskich dochodach, o niezbyt wyszukanym wykształceniu i często o niezbyt długim, życiowym stażu pracy, który nie wiedzieć czemu, nie zawsze zależny jest od tak zwanych *czynników zewnętrznych*. Umieszczane w Domu Pomocy Społecznej są także osoby bezdomne i opuszczające zakłady karne, dla których to miejsce staje się stałym miejscem zamieszkania. Postrzegani są jako Inni, bo jakby z *innego, nieznanego świata*, którego istnienie kreowane jest gdzieś na marginesie terytorium w błyskawicznym tempie rozwijającej się gospodarki i systematycznym wzrostem poziomu życia jego obywateli. Często dostrzegam popełniany wobec mieszkańców grzech szczególnego etnocentryzmu, gdy opiekunowie „postrzegają, opisują, interpretują i oceniają, przez pryzmat własnych standardów, wzory zachowań, [...] sposoby życia innych ludzi jawią się jako dziwaczne, gdyż nie przylegają do podzielanych przez kogoś norm”¹⁵. *Personel nie chce wiedzieć, że za każdą z mieszkających tutaj osób stoi historia jego życia, na którą miały wpływ wydarzenia, które nie sposób było przewidzieć lub które stały się za wolą i przyzwoleniem ich samych. Na nic zdaje się wiedza, że „kiedy podejmujemy dialog z jakąkolwiek osobą lub grupą, nasza próba kontaktu poprzedzona jest szeregiem założeń wyjściowych [...]. Naszym zadaniem jest dotarcie do tego, co ludzie pragną wyrazić swymi czynami i słowami w określonej sytuacji, a więc rozpracować obowiązujący kod kulturowy”*¹⁶. Ale czy zawsze pojawia się refleksja o znaczeniu biografii mieszkańców domów społecznych u pracujących w Domach Pomocy Społecznej osób?

To właśnie dla tej Innej grupy osób zamieszkujących Dom Pomocy Społecznej gminy przeznaczają najistotniejszą część dopłat. Powszechną praktyką jest, że w tym samym pokoju z tymi, co pracowali *długo i w chwale*, by *mieć i być dobrymi obywatelami*, zamieszkuje ktoś Inny. Taki Inny jest szczególnie i systematycznie *socjalizowany* do życia w *Institucji*. Bywa wciąż deprecjonowany przez współmieszkańców, którzy nie mniej niż *On* wymagają systematycznej pielęgnacji i ciągłego wspomaganie, a żyją w przeświadczeniu, że tylko oni są godni mieszkania tutaj ze względu na posiadane *rozsądne* świadczenie emerytalne bądź rentowe i właśnie ten dom tylko dla nich ma

¹⁵ M. Buchowski, *op. cit.*, s. 29.

¹⁶ *Ibidem*, s. 99.

stanowić bezpieczną przystań. Taka polaryzacja doświadczeń i przeżyć mieszkańców domów pomocy społecznej jest podstawą wielu trudności w tworzeniu tego, co zwykle nazywać się domem. Manifestuje się ona w takich wypowiedziach: *przepracowałem kilkadziesiąt lat uczciwie w jedynym zakładzie. Mi się należy, a dlaczego mam mieszkać z pijakiem i nierobem?!*

Sięgając ponownie do własnego, wieloletniego doświadczenia w pracy nie tylko z seniorami, ale także z osobami, których stan zdrowia i sytuacja życiowa predysponowały do *otoczenia* instytucjonalną opieką – Inni stający się *konsumentami* takiej formy opieki, to osoby alienowane ze środowiska rodzinnego (bo, czy należy się tolerancja dla przemocy wobec żony i dzieci, argumentowana: *bo wciąż czepia się, że troszkę wypiliśmy z kolegami!?*). Alienacja, będąca efektem nieadekwatnej postawy wobec ogólnie przyjętych zasad współżycia społecznego. Nieakceptowalne społecznie jest buntowanie się Innych przeciwko możliwości pracy uparcie twierdzących, że *dla komuchów nie pracowałem, a dzisiaj dla prywatniarza mam robić?!*, to także forma manifestacji opozycji do sformalizowanego społeczeństwa, by zachować swoją pierwotną tożsamość. Skutek? Często wyrokiem sądu wiele osób musiało odejść od rodziny, a komornik z symbolicznego świadczenia (bywa, że to tylko tzw. *socjalne*) ustawowo próbuje odzyskać alimenty wypłacone za nich z budżetu państwa czy inne nieuregulowane wcześniej zobowiązania finansowe. Dom Pomocy Społecznej staje się wtedy swego rodzaju prewenterium, jeżeli reprezentowany przez nich styl życia, to choroba lub tylko skłonność do zapadania na nią. Więcej – dom staje się dla nich (według mniemania personelu) lepszym światem niż ten, który znali dotychczas, czyli właśnie w nim mają lepsze warunki do życia i dożycia/przeżycia starości. *Modus vivendi?*

Ale czy na pewno *lepszy*? Inni nie zawsze *poddają się* rytmowi codzienności, traktując pobyt na garnuszku państwa jako zło konieczne. Nie chcą, nie potrafią stać się *tubylcami*. Wybierają rolę outsidera, rolę Innego. Są pełni buntu i niesubordynacji. Są przekonani, że od zawsze postępują zupełnie normalnie. To ich osobista tożsamość. W niej wzrastali i pragną z nią się zestarzeć. Na tę, która jest społecznie akceptowana – nie ma w nich przyzwolenia. Teraz próbują o ten własny pomysł na życie zawalczyć. Nie liczą się z tym, że dla współlokatorów, czyli społeczności, do której trafili nie do końca z własnej woli, i dla potocznie nazywanego personelu, któremu z racji obowiązków zawodowych przyszło się nimi opiekować, ich zachowanie jest niepożądane. W *ich* dotychczasowym środowisku, w grupie, w której żyli, negowane przez nas postawy były typowe i naturalne. Tam byli traktowani jako *normalni*. Dzisiaj, w sposób nienaturalny dla nich, zostają napiętnowani przez współmieszkańców i personel, za swoje postępowanie, które nie mieści się w kategoriach porządku Domu Pomocy Społecznej. Wszystkimi dostępnymi środkami z katalogu *instytucji totalnej* Inni zostają zmuszani do adaptacji. Czasami się to udaje, czasami nie. Bywa, że adaptacja staje się powolnym procesem

przystania na nowe warunki, często jednak bywa bardzo trudna. Powtarzając ponownie za Goffmanem: „nie chodzi tu o wszystkie niepożądane atrybuty, ale jedynie o te, które są niezgodne z naszym stereotypowym przekonaniem na temat tego, jaki powinien być określony typ jednostkowy”¹⁷. Niedokonane lub niepełne procesy adaptacyjne stają się podstawą wielu konfliktów. Świadome i nagminne łamanie preferowanego zakazu spożywania alkoholu, palenia papierosów w pokojach i na korytarzach jest pretekstem do nie zawsze parlamentarnych dyskusji między mieszkańcami a pracownikami. To zapalne punkty dla buntu i bezsilnych utyskiwań o powrocie do *ich świata i tamtego domu* bez względu, jakim był: altaną na działce, pustostanem czy rozpadającym się domem pozbawionym prądu i ogrzewania. Zawsze jednak pozostanie miejscem (atrybutem?) wolności i samostanowienia, bez względu na to jaki, my *normalsi*, mamy do tego osobisty stosunek. „Piętno okazuje się więc w istocie szczególnym rodzajem relacji między atrybutem a stereotypem”¹⁸.

Przymus i zniewolenie

Niełatwo jest mi mówić o przymusie i zniewoleniu w kontekście pracy instytucji Domów Pomocy Społecznej. Przymus i zniewolenie może mieć tutaj wymiar symboliczny (najtrudniej go wówczas dostrzec) oraz praktyczny. Wyznaczone godziny posiłków, nie-negocjowalny rytm dnia, ograniczenia w podejmowaniu własnych inicjatyw (dotyczy to i pracowników, i pensjonariuszy). Obserwując życie w Domu Pomocy Społecznej, doświadczam wielu przypadków, kiedy po skierowaniu tam ze względu na zły stan zdrowia, tuż po jego poprawie, osoby występują o tzw. *usamodzielnienie się*, czyli opuszczenie tego miejsca na własną odpowiedzialność, by powrócić w środowisko zamieszkania. Tym samym porzucają nadaną im przez *Instytucję* nieakceptowaną przez nich tożsamość społeczną. Z radością wracają do siebie, nawet jeżeli mieszkanie ma, nazywaną urzędowo, *zaniżoną normę sanitarną*, ale jest ich własnym mieszkaniem, a wykonywane *zajęcia*, nawet nieakceptowane przez społeczeństwo, jak zbieranie różnych *potrzebnych im rzeczy* na śmietnikach i gromadzenie ich we własnym mieszkaniu, były przejawem integralnych decyzji. Zgoda na *usamodzielnienie się* jest tożsama ze stwierdzeniem, że ktoś „jest osobą normalną, takim samym człowiekiem, jak wszyscy, a zatem osobą, której należą się równe szanse i to, by zostawiono ją w spokoju”¹⁹. Każdy więc ma niezbywalne prawo do samostanowienia i własnej tożsamości, tej osobistej, bo jest świadomy tego, co robi. Nawet jeżeli buntuje się z premedytacją, świadomie wykraczając poza narzucone mu instytucjonalne reguły postępowania, które obce były

¹⁷ E. Goffman, *Piętno...*, s. 33.

¹⁸ *Ibidem*, s. 34.

¹⁹ *Ibidem*, s. 37.

dla jego dotychczasowego życia. Kiedy nowo przybyły pensjonariusz przekracza próg „instytucji totalnej, wnosi do niej własny wzorzec kulturowy wywodzący się z jego *świata domowego*. Składa się nań jego tryb życia i struktura codziennych czynności, które wykonywał, zanim został przyjęty do instytucji”²⁰. Natomiast całe restrykcyjne postępowanie instytucji zmierza do unifikacji osoby, do zaprzeczenia poczucia jej odrębności i cech, które odróżniają ją od innych. *Z urzędu* niemal nadaje się Innym nową tożsamość społeczną. Mimo że nowe dla nich miejsce zamieszkania nie jest gettem, jednak odmienne stanowiska wobec narzuconej umowy społecznej rodzą przemoc, nie fizyczną, lecz jawną nietolerancję ze strony *pozostałych* pensjonariuszy i personelu. Panująca nietolerancja, objawiająca się pomijaniem uczestnictwa w spotkaniach poza domem (*przyniesie wstyd swoim prymitywnym zachowaniem*) przekreśla potencjalne próby socjalizowania (upedagogizowania) Innego i inkluzji do grupy pozostałych pensjonariuszy Domu Pomocy Społecznej na *ich wzór i podobieństwo*.

Świadomie, po każdej ze stron, wyznaczana jest wyraźna granica pomiędzy *My* a *Oni*. To wszystko, ponieważ są INNI?

A przecież Dom Pomocy Społecznej to wspólna przestrzeń, w której: „Moje *tutaj* jest ich *tam*. Moje *teraz* wcale nie pokrywa się całkowicie z ich *teraz*. Moje zamiary różnią się od ich zamiarów, a mogą nawet popaść z ich zamiarami w konflikt. Mimo tego wiem, że żyję z nimi we wspólnym świecie”²¹. Wspólna przestrzeń? Respektowanie panujących zasad tak zwanego współżycia społecznego jest prostsze na ulicy (tylko mijamy się), w pracy (to tylko kilka godzin, kiedy i tak skupiamy się na własnych powinnościach wobec firmy), w miejscach publicznych (ograniczenia czasowe i przestrzenne). Przez wiele godzin dziennie obserwuję, jak wygląda życie mieszkańców Domu Pomocy Społecznej. Widzę, jak skomplikowana jest dla nich integracja. Mieszkanie z obcymi osobami w jednym pokoju, w tej samej przestrzeni korytarzy, stołówki, świetlicy, życie ze świadomością, że *tak już zostanie do ostatniego dnia Mojego albo Ich*, kiedy przecież każdy z tych dni wygląda dokładnie tak samo: sen, posiłki o tej samej porze, beczynność kolejnych dni własnej starości. Staram się zrozumieć, jak trudno im przemilczeć wewnętrzny bunt i jak „w Innych” dokonuje się proces skrajnej separacji²². Ma rację Goffman, gdy pisze: „zdarza się, że jednostka nie spełnia pokładanych w niej społecznych oczekiwań, a jednocześnie nie odczuwa z tego powodu specjalnych skrupułów. Odizolowana przez własne wyobcowanie, chroniona przeświadczeniem o własnej tożsamości, taka osoba może się czuć istotą skończonej normalną i uważać, że to wła-

²⁰ *Idem, Instytucje totalne...*, s. 22.

²¹ P.L. Berger, T. Luckmann, *Społeczne tworzenie rzeczywistości*, Warszawa 1983, s. 55.

²² M. Buchowski, *op. cit.*

śnie my nie jesteśmy w pełni ludzcy”²³. W majestacie *Instytucji Pomagania* rodzi się wewnętrzny konflikt społeczny. Jak więc zaakceptować ten wspólny świat?

Zamiast zakończenia

Jako pracownik Domu Pomocy Społecznej, jako uczestnik życia społecznego tej instytucji i jako badacz-odkrywca spróbowałem w tym artykule odsłonić nieco procesy, dzięki którym tworzona jest wewnętrzna/instytucjonalna umowa społeczna, jak tworzone i odczytywane są idee szczęśliwej starości oraz iluzje jej urzeczywistniania. Obowiązek pomagania i suwerenności wskazywany jest w najważniejszych aktach prawa powszechnie obowiązującego. Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej mówi przecież, że:

- art. 30 Przyrodzona i niezbywalna godność człowieka stanowi źródło wolności i praw człowieka i obywatela. Jest ona nienaruszalna, a jej poszanowanie i ochrona jest obowiązkiem władz publicznych;
 - art. 68 1. Każdy ma prawo do ochrony zdrowia.
3. Władze publiczne są obowiązane do zapewnienia szczególnej opieki zdrowotnej dzieciom, kobietom ciężarnym, osobom niepełnosprawnym i osobom w podeszłym wieku.

Ustawa z dnia 12 marca 2004 roku o pomocy społecznej wyznacza jej normy, kompetencje i obowiązki:

Art. 2.1. Pomoc społeczna jest instytucją polityki społecznej państwa, mającą na celu umożliwienie osobom i rodzinom przezwyciężanie trudnych sytuacji życiowych, których nie są one w stanie pokonać, wykorzystując własne uprawnienia, zasoby i możliwości;

Art. 7. Pomocy społecznej udziela się osobom i rodzinom w szczególności z powodu: pkt 5) niepełnosprawności, 6) długotrwałej lub ciężkiej choroby;

Art. 17.1. Do zadań własnych gminy o charakterze obowiązkowym należy: 16) kierowanie do Domu Pomocy Społecznej i ponoszenie odpłatności za pobyt mieszkańca gminy w tym domu;

Art. 19. Do zadań własnych powiatu należy: 10) prowadzenie i rozwój infrastruktury domów pomocy społecznej o zasięgu ponadgminnym oraz umieszczanie w nich skierowanych osób.

Powyższe akty przytoczyłem, ponieważ jesteśmy demokratycznym państwem prawnym i tylko w takim wszyscy jego obywatele, mogą czuć się dobrze – żyć w poczuciu godności, szacunku i wolności.

²³ E. Goffman, *Piętno...*, s. 37.

Wobec tego: na ile również nasz moralny obowiązek pomagania upoważnia nas do ograniczania prawa do samostanowienia osób, z którymi trudno nam współistnieć? I więcej: Na ile podmiot stał się/staje się tu przedmiotem opieki?

INNY/INNI W DOMU POMOCY SPOŁECZNEJ

STRESZCZENIE: W ukazaniu Domu Pomocy Społecznej autor próbuje wykorzystać własne doświadczenie zawodowe, swoją stałą obecność w jednej z takich instytucji, własne obserwacje, by świat jego mieszkańców opisać i tym samym symbolicznie otworzyć. Próbuje pokazać procesy przymusu i zniewolenia, procesy, które są obecne w życiu tej instytucji, jako szczególny efekt przyjętych idei, założeń i umów. Pragnie również wskazać na specyficzną, inną niż pozostali, grupę mieszkańców. Inni nie posiadają zainteresowań i nie mają żadnego hobby. Nie należy więc do łatwych inkluzja społeczna tych pensjonariuszy, szczególnie, kiedy ma się do czynienia z typową *Institucją*, a nie miejscem, w którym Inni chce lub po prostu musi spędzić ostatnie lata swojego życia. Dlatego Inni wciąż pozostają w opozycji do sprawnego funkcjonowania Domu.

SŁOWA KLUCZOWE: umowa społeczna, instytucja totalna, tożsamość, samostanowienie.

THE OTHER/THE OTHERS IN THE NURSING HOME

SUMMARY: Presenting a nursing home, the author will try to use his professional experience, due to regular presence in one of such institution as well as his own observation to describe and symbolically open the world of its inhabitants. He will try to show the processes of compulsion and enslaving, processes present in functioning of the Institution, resulting from accepted ideas, assumptions and contracts. He would also like to point out the unique and specific, different from the rest, group of inhabitants. The Others have no interests nor hobbies. Due to that, the social inclusion of them is not an easy task, especially when it comes to the typical Institution, which is not the place, where the Other prefers to, or just has to, spend the rest of one's life. That is why the Others keep staying in the opposition to the rules enabling the nursing home to work efficiently.

KEYWORDS: social contract, total institution, identity, self – determination.